Rok II. LIPIEC 1911. Nr. 7.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

CO ROBIĆ DZIŚ W POLSCE.

Czytając historję Polski, pamiętniki epok porozbiorowych, myślimy z żalem, czemu to nie my braliśmy udział w tych wielkich czynach bohaterskich naszych sławnych przodków, czemu my nie mogliśmy zaświadczyć w legionach, jak dzielne jest serce Polaków i życia naszego nie oddaliśmy na polu walk powstańczych, życia dla umiłowanej, cudnej naszej Ojczyzny. Nie smućcie się wy, którzy tak myślicie — i teraz każdą chwilą służyć Jej możecie i służycie już tą myślą, która szuka dróg do służby Polsce. Jeśli tylko Ojczyznę chcecie szczerze miłować i miłujecie, — droga ofiar i czynów dla niej pięknych jest gotowa; choć niema powstania, ani sposobności do czynów wojennych, jest droga inna, wszędzie możliwa, gdzie żyje Polak prawdziwy. A tą drogą jest uszlachetnienie upiększenie duszy każdego Polaka. Niech każdy Polak poczuje się w głębi swej duszy Polakiem p r a w d z i w y m — a Polska będzie. Przecież wy, którzy jesteście Polakami, to rozumiecie. Wyprostujcie na chwilę ciało znużone pracą na roli, czy w kopalni, czy w fabryce — i rozejrzyjcie się po polskiej ziemi. Wielka ona i piękna — obszerna, czegóż w niej niemasz, choć zalały ją wstrętne hordy najeźdźców wrogich. Sięgała wolna ziemia nasza od Bałtyckiego morza na północy, do Czarnego morza na południu, sięgała od piasków nad Odrą na zachodzie, do stepów cudnych ukraińskich na wschodzie. Szumiały w niej puszcze litewskie, i tatrzańskie bory. — Nie brakło ani mogił bohaterów, ani grobów świętych, ani zamków starych.

Myśląc o tem, patrząc w dal pól smutnych, w dal dróg polnych, przy których krzyże i kapliczki mówią, że Polaka duch o Bogu i nieskończoności pamięta, któż nie westchnie: Boże! wróć nam Polskę jeszcze piękniejszą, jeszcze bardziej bohaterską, bardziej wolną niż była dawniej.

A wracając do pracy, myślcie nad sposobami upiększenia swej chaty, nad kupieniem dobrej historyi Polski, nad czytaniem porządnem wieczorami dzieł Wieszczów polskich. Oto droga najprostsza służby dla Polski. Wiedzcie o tem, że gdy w domu waszym będzie spokój, porządek, na ścianie krzyż Chrystusowy, na stole wszystkie dzieła Wieszczów, Szczepanowskiego, Lutosławskiego, dzieci wasze będą jasne i dobre, to radujcie się wtedy serdecznie, bowiem służycie już Polsce. A czyż znajdzie się Polak, który jej służyć nie zechce?! Pracą swą usilną zdobywajcie takie życie, budujcie takie jasne domy, a „aniołowie będą w progi wasze wchodzić, — modlitew duchy dobre wysłuchają“... a Polska — już coraz żywiej powstawać będzie — taka, jaką widzieli Wieszczowie — odrodzona — cudna — Boża. *Wanda.*

ABSTYNENCKIE ZABAWY.

Przeczytałem dokładnie w 2 Nr. Iskry „Zapusty“ J. Majeranka i dla uzasadnienia słuszności jego mowy opiszę Wam abstynenckie zabawy taneczne, urządzone przez tutejszą Eleuterję.

Początek zrobiono w roku zeszłym — zabawa udała się pod każdym względem tak, że uczestnicy odnieśli z niej jaknajlepsze wspomnienia, a pesymiści i kpiarze przekonać się musieli, że bez alkoholu bawić się można i to bawić ochoczo i przyzwoicie.

Hasłem Eleuterji: „przez zwalczanie alkoholizmu i poprawę obyczajów do odrodzenia narodu“ — gdzież więc karnawałową porą lepsza okazja do poprawienia obyczajów, jak nie w dziedzinie zabaw tanecznych, gdzie dotąd alkohol był nieodstępnym towarzyszem.

Należało więc i w tym kierunku wziąć się do pracy i wpływ swój zaznaczyć, tembardziej, że i za granicą usiłowania w tym względzie dobre dały rezultaty. Pisał o tem swego czasu p. Fusek w „Wyzwoleniu“ po powrocie ze Skandynawji, iż tam właśnie abstynencka młodzież akademicka, utworzywszy wśród siebie specjalną sekcję zabawową, przywróciła społeczeństwu zapomniane tańce narodowe.

Zarząd Eleuterji lwowskiej postanowił i w tym roku urządzić wieczór karnawałowy, a pragnąc nim dać nie tylko członkom wesołą a trzeźwą zabawę, lecz oddziałać równocześnie na młodzież zwłaszcza akademicką, która na wszystkich zabawach tanecznych w stolicy jest najważniejszym czynnikiem, postarał się o salę Domu akademickiego, do której studentów najłatwiej ściągnąć.

Wprzód jednak trzeba było zadość uczynić życzeniu członków nie umiejących tańczyć. Zwrócili się oni do Zarządu z prośbą o urządzenie lekcyi tańców w lokalu Eleuterji, motywując ją tem, że w szkołach tańców obcować się musi z ludźmi częstokroć niesympatycznymi abstynentom, że nieraz nauczyciel tańców urządza bufet alkoholowy i najlepiej wyuczy tego, który da najwięcej w bufecie zarobić. W lokalu Eleuterji zaś członkowie czuliby się swobodnie w atmosferze swojskiej i przyjacielskiej, jaka się wytwarza przez wspólną pracę ideową.

Motywy te uznał Zarząd za słuszne i polecił Komisji przedsiębiorczej urządzenie w lokalu takich lekcji dla członków.

Komisja postarała się o nauczyciela i od 10 grudnia po dwa razy na tydzień „przygotowywało“ się przeszło 30 uczni do popisu, jaki ich czekał 4 lutego. W tym bowiem dniu urządzono zabawę karnawałową Eleuterji. Kierownictwo zabawy spoczęło w ręku Elsów, którzy też dbali o to, by przez cały czas panował nastrój właściwy abstynentom.

Na sali wesoły i znany wodzirej p. Grodyński komenderował 70-cioma parami, jakie stanęły do tańców, a w bufecie zacne panie gospodynie z panią Jarecką na czele dołożyły starań, by goście mieli się czem posilić.

Napojów alkoholicznych naturalnie nie było i nie domagał się ich też nikt, mając podostatkiem owoców, herbaty, limoniady i wody sodowej. I tu dopiero można się było przekonać, jakie sumy pociągają za sobą zwyczaje pijackie na zabawach z alkoholem, gdzie goście piją nieustannie dla zwyczaju, kiedy na naszej zabawie dla ugaszenia pragnienia szklanka limoniady, lub pomarańcza wystarczyła. Spotrzebowano też na naszej zabawie zaledwie za 35 koron napoji bezalkoholowych, kiedy na zabawach z alkoholem najmniej za 10 razy więcej trunków wypijają.

I jeszcze dwie różnice ważne zauważyć można było. Wiadomo, że na zabawach z alkoholem panowie, a często i panie mają po północy języki już zbyt rozwiązane i plotą słowa, któ-

rychby po trzeźwemu na pewno nie wypowiedzieli. Ileż to stąd nieraz nieporozumień, obraz i pojedynków nawet! A nad ranem wszystko już zwalczone alkoholem, który wprzód podnieca wprawdzie, ale potem zupełnie osłabia. Nasi tancerze zaś byli przez całą noc rzeźcy, bawili się wesoło, a trzeba było widzieć z jaką fantazją tańczyło wszystko „białego“ mazura o 8 rano! A na drugi dzień nikt nie miał „kacenjameru“, bo głowa była „niezapruszona“, organizm nie struty.

Słusznie podnosi p. Majeranek, że tytoń przyczynia się w wielkiej mierze do osłabienia uczestników zabawy. To też na naszym wieczorku dołożyli Elsowie starań, by w sali i w bufecie nie palono, a „wisty“ i inne „labetki“ również były „tatusiom“ wzbronione. Jedynie gra w szachy była dozwolona naturalnie bez pieniędzy.

Podobała się też zabawa wszystkim i już na sali zwracano się do komitetowych z życzeniem, by Eleuterja, korzystając z długiego karnawału, urządziła jeszcze jeden wieczorek. A po zabawie głównie młodzież akademicka, podnosząc zalety abstynenckiej zabawy, dopraszała się o „bis“.

Zarząd w pierwszej chwili nie miał do tego ochoty, obawiając się, że druga zabawa mogłaby się materjalnie nie udać, zwłaszcza, że Zarząd Domu akademickiego zażądał za salę o 100% więcej i do bufetu też nie można się było spodziewać od pań darów po raz drugi.

Wtedy zeszło się trzech Elsów i po rozważeniu wszelkich możliwości postanowili urządzić zabawę „ostatkową“ w sobotę 25 lutego.

Wyszli oni przedewszystkiem z założenia ideowego, mianowicie z tego, iż przyzwyczaiwszy akademików do zabaw bezalkoholowych, można będzie w przyszłym roku zaagitować w organizacjach akademickich za tem, żeby wogóle wszelkie zabawy studentów odbywały się bez alkoholu. Chcąc taki postulat ważny przeprowadzić, trzeba mieć na uzasadnienie wniosku doświadczenia skuteczne. Przytem obliczono jeszcze, że dochód w każdym razie będzie, a ten się znów przyda na cele agitacyjne Eleuterji.

I nie zawiedziono się. Gości przybyło o wiele więcej niż na pierwszą zabawę, sporo nowych, których przez dzienniki i opowiadanie doszły wiadomości o powodzeniach naszego wieczorku. I bawiono się znów z właściwą abstynencką fantazją trzeźwą. Na pierwszej zabawie nie dopisała nam trochę muzyka,

więc na drugą wzięliśmy wojskową, która też sprawiła, że się ani jedna para przed ranem nie oddaliła, tylko wszystko tańczyło: „owe krakowiaki dryglиwe, baraszkujące, ucinaną brzękliwą nutą i skokliwemi przyśpiewkami sadzone, jako te pasy nabijane, a pełne śmiechów i swawoli, pełne weselnej gędźby i bujnej, mocnej zuchowatej, młodości i wraz pełne figlów uciesznych, przegonów i war krwi młodej, hej!... ...„owe mazury, długie kiej miedze, rozłożyste jako te grusze Maćkowe, huczne a szerokie niby te równie nieobjęte, przyciężkie a strzeliste, tęskliwe a zuchwałe, posuwiste a groźne, godne a zabijackie i nieustępliwe, że choćby świat cały porwać, w drzazgi rozbić, a na obcasach roznieść i samym przepaść, a jeszcze tam i po śmierci tańcować, hołupce bić i ostro po mazursku pokrzykiwać „da dana!“... ...„owe obertasy krótkie, rwane, zwrotne, wściekłe, oszalałe, zawadjackie a rzewliwe, siarczyste a zadumane i żalną nutą przeplecione, warem krwi ognistej tętniące a dobroci pełne i kochania, jako chmura gradowa znagła spadająca, a pełne głosów serdecznych, wiośnianych tchnień, modrych patrzań; jako te pola o wiośnie rozśpiewane, że i łza przez śmiechy płynie i serce śpiewa radością, i dusza tęskliwie rwie się za te rozłogi szerokie, za te lasy dalekie, we świat wszystek idzie marząca i „oj da dana!“ przyśpiewuje“...

A rano o 8 g. tańczyliśmy już nie „białego“ ale „słonecznego“ mazura, który nas utwierdził, „żeśmy swoi, żeśmy zdrowi“— a na zakończenie zabrzmiał ze wszystkich piersi z całą mocą młodzieńczą: „Hymn Eleatów“ z otuchą do dalszej pracy ideowej. A żeśmy nie tylko do tańca ale i do „różańca“, o tem przekonać się można było zaraz na drugi i trzeci dzień — kiedyśmy wzięli udział w akcji wyborczej do lwowskiej Rady miejskiej pod hasłem abstynenckiem. Kiedy partje polityczne miały do agitacji najęte „hyeny wyborcze“, myśmy stanęli sami do walki, na znak, że nam idzie o cele szczytne, ideowe i prawdziwie narodowe. Wybór trzech radnych abstynentów i spory zastęp sympatyków napełnia nas otuchą, że nadeszła pora, gdzie abstynenci będą mogli rozpocząć realną politykę abstynencką i wpłynąć na ustawodawstwo w kierunku zwalczania alkoholizmu. Trzeba w każdej dziedzinie życia społecznego wywrzeć swój wpływ nie tylko ideowy ale i realny, a wtedy przyszłość będzie istotnie nasza!

Lwów. *Kłos.*

WIELKI POGRZEB.

(Wspomnienia z niedawnej przeszłości).

Żałobne nabożeństwa w kościele Maryackim trwają od rana. Tłumy cisną się do drzwi kościelnych, tłumy zaległy rynek, a z wszystkich stron spieszą jeszcze żałobnie odziani mieszkańcy Krakowa, aby wziąć udział w wielkim pogrzebie. Dokoła cisza posępna, straszna, którą tylko ból ciężki stwarzać umie.

Przez otwarte drzwi kościelne widać w głębi płonące światła, widać kir czarny, krzyż wysoko wzniesiony, a fala głów, schylonych w pokorze, zda się prawie zimnej dotykać posadzki, tak ludzie są złamani krzywdą i tak bólem przygnieceni.

Nabożeństwa trwają długo. Dopiero około południa zaczyna się pogrzeb. Gdy z głębi kościoła odezwała się pieśń, kończąca modły żałobne — „requiescat in pace“, — tłum cały jęknął płaczem żałosnym, a za chwilę rynek cały łkał jękiem, rwącym się z tysiąca piersi.

Wielki, straszny pogrzeb...

Dzwony huczą, chorągwie ustawiają się w szereg; na przodzie niosą krzyż, święte godło męczeństwa; wychodzą kapłani w żałobnych szatach. Za nimi trumna, trumienka raczej, bo kryje zwłoki 14-letniego chłopczyny. Na trumnie czerwona konfederatka z kokardą narodową, otoczona wieńcem zielonym. Niosą trumienkę w rękach; do niej się cisną tłumy i płacz wzbiera coraz większy, jakby przybywały całe szeregi tych serc, co się żalą, i ust, które jęczą.

Przy trumience idzie matka. Konfederatkę swego syna wzięła w ręce. To relikwia dla niej, to jedno już jej tylko zostało po jedynaku...

Lecz co to?...

Drugą trumnę z kościoła wynoszą?... na niej także czerwona konfederatka, a za tą trumną widać jeszcze trzecią?...

Żałobny pochód pogrzebowy posuwa się zwolna, idzie Rynkiem, skręca w ulicę Sławkowską... Szereg trumien, niesionych na ramionach rodaków, nie rychło się kończy... Ośm, dziewięć, dziesięć trumien jedna za drugą i jeszcze nie koniec...

Z okien kamienic sypią się kwiaty na czarne trumny, lud ciśnie się, prosi, aby nieść pozwolono te drogie zwłoki ofiar niewinnych... Więc biorą jedni po drugich i idą długim, żałobnym

pochodem, aż na sam cmentarz niosąc siedmnaście trumien, kryjących zwłoki poległych w dniu 26 kwietnia 1848 r.

Siedmnaście ciał zamordowanych, niewinnych ludzi, grzebią dnia 29 kwietnia na cmentarzu krakowskim i w jednę wspólną mogiłę kładą wszystkie trumny razem, lecz nie są to jeszcze wszyscy męczennicy... Innych pogrzebano w grobach rodzinnych, reszta jeszcze żyje, strasznie poraniona... Bo 20 osób padło na Rynku krakowskim od pierwszych strzałów, a 60 rannych dogorywało w srogich męczarniach...

. . . .

Gdzie początek tej walki wojsk austrjackich z bezbronnymi?... W czem przewinił Kraków, iż tak bezlitośnie został ukarany i cały żałobą okryć się musiał?... Czemuż tyle ofiar śmierć zabrała, gdy przecież nie jest to rok wojny...

A dzieje tego mordu są następujące.

Dnia 23 kwietnia, w pierwsze święto Wielkiejnocy, urządzono w Krakowie w salach redutowych wspólne święcone dla emigrantów, którym pozwolono wrócić do kraju. Rozrzewnieni tułacze czuli się niewypowiedzianie szczęśliwi, bo mogli już żyć w ojczyźnie, mieć rodaków blisko i wspólnie dla kraju pracować. Lecz staroście Kriegowi — jak pisze Zienkowicz — „nie podobały się wypogodzone czoła Polaków“. Na drugi dzień rano wydał więc rozkaz, aby nie wpuszczać do Krakowa więcej emigrantów. Wysłał nadto do Szczakowej policję, która zatrzymała 54 wygnańców, na wieść o konstytucji spieszących z tułactwa.

Z tego powodu udała się deputacja do Kriega i trzy godziny stała, prosząc o odwołanie zakazu. Lud zebrany tłumnie, gdy na darmo czekał wieści o zezwoleniu, wcisnął się do mieszkania Kriega i wymógł pozwolenie wypuszczenia emigrantów, oraz oddanie zabranej poprzednio broni.

W dwa dni potem, gdy zupełny spokój panował w mieście, a na błoniach emigranci z młodzieżą krakowską odbywali ćwiczenia formującej się gwardji narodowej, odezwały się działa z Wawelu i wojsko rzuciło się do ataku. Na Stradomiu, u kowala Müllera, przyrządzano drzewca do broni, kuto kosy dla gwardji, za wyraźnem zezwoleniem władzy austrjackiej, która żądała, ażeby gwardja narodowa była dobrze uformowana. Do tego kowala wpada tedy wojsko, czeladników i robotników kaleczy, broń zabiera i trzema oddziałami dąży do Rynku.

Na tę wieść zrywa się kilkudziesięciu młodych rzeźników, wytacza pompę i z niej wodę z piaskiem miota w oczy żołnierzy...

Z błoń wpadają gwardziści, stają naprzeciw tłumu zbrojnych żołnierzy. Lud w ulicy Florjańskiej ku Siennej, drugi oddział ulicą Franciszkańską do Rynku docierał. Trzeci naprzeciw wieży ratuszowej się ustawił...

Z zamku dają ognia...

Do ludu, zgromadzonego w ul. św. Jana, strzela piechota. Polała się krew, jęk konających rozległ się straszną skargą ku niebu. Na Piasku z domu wybiega pani Pokutyńska.

— Gdzie mój syn? — woła. — Nie wrócił z błonia, bezbronny był, z czemże stanąć może do walki?

Z rozwianym włosem, z wołaniem głośnem, chce iść dalej, gdy oto syn jej, młody chłopak, nadbiega szybko, schyla się do nóg matki i prosi:

— Matko!... nie wstrzymuj!... nie cofnę się od mej służby, tam moja powinność!...

— Zostań!... nikogo na świecie nie mam, tylko ciebie, tyś mi wszystkiem...

Młodzian wznosi ramiona w górę.

— Matko!... tyś jedna, ale i wolność jedna...

W tej chwili pada z Wawelu granat, matkę zabija na miejscu, syn wraca do gwardji...

Z ulicy św. Jana wysuwa się mały, wątły chłopczyna, strzelbę ma w ręku, oko mu żarem się pali, na czole znak męstwa bohaterskiego. Mierzy... Strzał padł, generał Castiglioni za twarz się chwyta.

Ranę generała pomszczono natychmiast, bo kilka kul zabiło Ignasia Parzelskiego, lecz wojsko poczyna cofać się w nieładzie, strzelając na lewo i prawo, do okien mieszkań, do ludzi idących obok.

Z plant strzelały działa w ulicę Wiślną, Sławkowską i Rynek. Kościół Maryacki począł płonąć, tak samo kościołek świętego Wojciecha...

Jeden z osiwiałych emigrantów wystąpiwszy naprzód, pyta:

— Czego chcecie? Za co mordujecie? Czy do was kto strzela?... Wszak my bezbronni...

Mord i nowa salwa była odpowiedzią.

O 11 w nocy Adam Potocki i Jabłonowski przywieźli z zamku „ultimatum“, jak pisze „Rada narodowa“, że jeśli emigranci do

trzech dni nie opuszczą Krakowa i komitet się nie rozwiąże, miasto będzie z ziemią zrównane. — Broń ma złożyć każdy człowiek prywatny i każdy gwardzista. Szkody wojskowym i urzędnikom miasto wynagrodzi.

Nieszczęśni wygnańcy, którzy zaledwie zdołali się przywlec do kraju, musieli iść nanowo z kijem tułaczym po obcym świecie i tego samego dnia, kiedy oni z Krakowa ruszali — wynoszono trumny zamordowanych dnia 26 kwietnia...

. . . .

Dnia 18 maja Rada akademicka we Lwowie dostała paczkę z Krakowa. Była w niej czerwona konfederatka, zdjęta z trumny 14-letniego Ignasia Parzelskiego i list jego matki, która tę jedyną pamiątkę po dziecku najdroższem, tę czapeczkę przesłała do Lwowa, jako talizman, mający hartować ducha i serce rozgrzewać. Dziwnem zdarzeniem, czapeczka ta właśnie w dzień zaduszny tego samego roku, została krwią zbryzgana i kulą przeszyta...

Mord 26 kwietnia w Krakowie dokonany, powtórzył się w zaduszny dzień we Lwowie...

. . . .

Na cmentarzu mrok. Na mogiłach płoną ognie, cienie ludzkie posuwają się w lewo i prawo, tu lub owdzie odezwie się płacz tłumiony, skarga żałosna w niebo uleci. A przy wielkim grobie poległych w roku 1848 gromadzi się młodzież, śpiewa pieśni i duma o tej przyszłości, która na nią czeka i wielkich obowiązków brzemię na nią nakłada.

Z nagich konarów drzew spadają resztki pożółkłych liści, mgła kroplami łez stacza się po brzegach lampek, noc idzie ponura, straszna noc „Dziadów“ litewskich, w której duchy zjawiają się wśród żywych i proszą o litość. *Jan Świerk.*

PÓJDŹMY ZA NIM.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście“... Temi słowy zwracał się Zbawiciel nasz do ludu ubogiego, pracującego, który szczególniej umiłował i z którym podczas pobytu swego tu na ziemi najczęściej przebywał, uzdrawiając, pocieszając i nauczając.

Zanim Chrystus przyszedł na świat, człowiek pracujący i obciążony znał tylko boleść i cierpienie, znał je od chwili wygnania z raju, od początku swego istnienia na ziemi. Szły one za nim

wszędzie, nie opuszczając go od kołyski do mogiły, znienawidzone przez wszystkich, okryte przekleństwami, lecz nie dające się uniknąć ani ominąć. Trzeba było cudu i czynu Boga, aby pogodzić z cierpieniem naturę ludzką, mającą wrodzony wstręt do niego i obawę. Chrystus, przyjąwszy na siebie wszystkie boleści i cierpienia, pogodził z niemi ludzkość, podniósł je i uszlachetnił i uczynił świętemi; odtąd dusza chrześcijańska nie wzdraga się przed cierpieniem, lecz przyjmuje je ochotnie idąc ku temu, który jest „prawdą i drogą naszą“.

I dziś, pracujący i obciążeni, jedynie tylko w nauce Chrystusowej mogą znaleźć ochłodę i pomoc. Jest to jedyna droga skuteczna do poprawy ich losu, wszystkie inne nadzieje, wszystkie inne drogi są złudą daremną. Wszystkie nierówności, wszystkie krzywdy społeczne muszą istnieć w życiu, gdyż leżą one w naturze ludzkiej i od początku świata istniały. Silniejszy stara się opanować słabszego, stara się wywyższyć nad nim i mając siłę potemu, nie łacno może się wyrzec tego zwycięstwa. Dopiero gdy miłość Chrystusowa zamieszka w duszach ludzkich, wówczas z tą przemianą duchową, krzywda, ucisk i wyzysk silnego nad słabszym znikną, bo wewnętrzny mus, silniejszy nad wszystko, będzie dyktował możnym tego świata, jakimi mają być wobec słabszych.

Lecz zanim ta upragniona przemiana dusz ludzkich nastąpi, Chrystus wzywa wszystkich pracujących ku sobie, aby dać im moc nadprzyrodzoną w znoszeniu ciężarów życia. To też tym, którzy mu ufają i wierzą, tak jak ongi rozmnaża chleb i nie opuszcza ich w żadnej przygodzie.

Nieraz liczna uboga rodzina wyrobnicza ugina się pod ciężarem biedy, a czasem nawet nędzy i los jej bywa nieraz tragiczny. Lecz gdyby, zamiast szukania zapomnienia w wódce, jak to najczęściej bywa, taki obciążony wyrobnik złożył z wiarą zupełną i ufnością brzemię potrzeb swych w ręce Pana, czyż pozostałby bez pomocy?

Można tu przytoczyć przykład takiej pomocy nadprzyrodzonej, w sprawach materjalnych:

Uboga zakonnica św. Franciszka, nie posiadająca nic, zbiera w około siebie opuszczone dzieci, sieroty i stwarza rodzinę liczącą 80 członków. Pomyślmy, jaką drogą dostarcza ona swej licznej rodzinie pokarm, ubranie i pewną nawet naukę? Dzieje się to jedynie mocą wiary silnej, niezachwianej, wiary przenoszącej góry.

Miejmy tę wiarę ubogiej zakonnicy, a cuda znów powstaną i chleb się rozmnoży.

A więc, idźmy do tego, który jest chlebem żywym, łączmy się z Nim często, a brzemiona nasze lżejsze będą, a prace nasze, pokrzepione siłą nadprzyrodzoną, dadzą nam wszystko, czego potrzebujemy dla ciał naszych. „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a reszta wszystko będzie Wam przydana“. Z tą wiarą niezachwianą w słowa Zbawiciela idźmy nie ustawając w pracy, trzeźwości i miłości braterskiej, a nadzieje nasze, tak trudne do urzeczywistnienia drogą ludzką, ziszczą się nam. *ak.*

KORESPONDENCJE.

Z Litwy) II.*

Inna praca, skądinąd nawet ważniejsza, ale niemożliwa bez przejścia pierwszego szczebla pracy przygotowawczej — to realizowanie posłannictwa polskiego wśród innych narodów, zamieszkujących te ziemie. Polacy tutejsi powinni zrozumieć wielką odpowiedzialność, która na nich ciąży: wszak są oni tutaj przednią strażą narodu polskiego i kultury zachodniej. Co winniśmy czynić, by nie spłonąć w walce, by nie zniechęcić wszystkich do siebie, by miast przyjaciół nie mieć wrogów, samym nie zginąć i zgubić innych?... Oto winniśmy dobrze się zastanowić, że tu prócz Rosjan innych wrogów nie mamy, przynajmniej mieć nie powinniśmy. Zadaniem więc naszem być powinno: zjednać sobie sympatje innych narodowości dla tem skuteczniejszej walki z największym wrogiem Polski, z Rosją, która słowiańską nie jest i obca jest całą kulturą i religią Polsce i Europie.

Polacy instynktownie to czują i sprzyjają rozwojowi narodowości pomniejszych: litewskiej, białoruskiej i łotewskiej. Polakom musi zależeć na tem, by ludy te stały się narodami dojrzałymi, które jeśli pójdą z Polską ręka w rękę, to niech idą jako narody świadome swej istoty i wiedzące, czego mają od Polski oczekiwać. Zadaniem naszem, Polaków, może być tylko: dopomagać im w rozwoju. Jest to częścią posłannictwa polskiego: — ideą narodowości promieniować ludom i stwarzać z nich narody.

Jeszcze słów parę należy powiedzieć o Żydach. Jak widzieliśmy stanowią tu oni 14% ogółu ludności; zamieszkują przeważnie

*) Początek w Nr. 4. za kwiecień b. r.

miasta (w Wilnie np. Żydów 40%), koncentrując w swoich rękach niemal cały handel i przemysł krajowy. Do połowy XIX-go wieku sympatje Żydów były powszechnie po stronie Polaków, lecz gdy pięść rosyjska zgniotła wszelkie publiczne życie polskie,— Żydzi, zmuszeni uczyć się w szkołach rosyjskich, całkiem zaniedbali język polski i w życiu prywatnem swojem zmoskwiczeli tak, że jeżeli dziś Wilno ma w znacznej mierze wygląd miasta rosyjskiego, to tylko dzięki Żydom. Żydzi tacy, jak są, będąc pionierami kultury rosyjskiej i naturalnymi sojusznikami Rosjan, — są naszymi wrogami; przeto względem nich musi być przez nas stosowana polityka eksterminacyjna (zwalczająca). Walka ta winna się wyrazić przedewszystkiem w bojkocie Żydów, jak to już robią Polacy w Poznańskiem, a również zapoczątkowują w Królestwie i Galicji. *Wrzos.*

Wilno.

Z Ukrainy.

Święta spędziłem w Ch... To były moje bodaj że pierwsze święta nie radośne; gdybym był siedział w chacie, możeby jeszcze znośnie przeszły, — ale poszedłem między ludzi, by poznać ich trochę, jak żyją, — i to mi słoneczne dni Zmartwychwstania zaćmiło. Ich życie nieszczęsne, nie ludzkie; chodziłem kilka dni z „wizytami“ i starałem się dobrze uważać. Oni siebie dobrowolnie gubią, mów im co — nie słuchają, a jeżeli niektórzy słuchają, przyznają rację, nawet i sami dowodzą, że tak byłoby lepiej, gdyby to a to uczynić — od czynu jednak wymawiają się. Byłem na dwóch zebraniach, wieczorach rodzinnych, tamtejszej arystokracji, którą to arystokrację można było poznać prawie tylko po obfitości jedzenia i czczej paplaninie; i w domach arystokracji i w domach oficjalistów fabrycznych spotkałem jedno i to samo: tam pańskość nie pozwala zakasać rękawów do pracy polskiej, tu praca na chleb zasłania świat; tam bezmyślność i próżniastwo wytworne, — tu ciemnota, więc brak myśli. Jak ci ludzie mogą tak żyć — Bóg to wie. — Niezaprzeczenie, że nie zanikły mimo wszystkiego: pamięć o Polsce i niektóre wybitne cechy polskości, nie zagłuchły sumienia tak, by nie można było trafić do nich — tylko to wszystko w skorupie obojętności i bezmyślności. Brak im znajomości świata innego — naszego. Dać dzielnych ludzi, a rychło stan ten minie. O gdybym jednym z tych dzielnych był! Tam, w Ch..., dużo dobrego możnaby było zrobić, szczegól-

niej w dziale pracy społecznej, otwartej. Okoliczne obywatelstwo chociaż zimne, lecz o ile wiem, łatwo by się dało wciągnąć w szerszą pracę.

Jasną chwilą było kilka godzin zebrania, jakie odbyło się o zwykłej porze w niedzielę 1-go dnia. Bardzo żałuję, że nie napisałem sprawozdania zeń. Byłoby cenne spostrzeżenie, jak ludzie, którzy poznali trochę świat Ducha, a później trochę odstąpili na korzyść „tego świata“, jak chcą napowrót wyrwać się z tej nicości. To było coś takiego, co pierwszy raz spotykam i od czego o mało nie zapłakałem. Te ich skargi serdeczne, ta chęć do lepszego życia, wydostały się na wierzch z przyduszonych długo piersi, jakby spowiedź jaka. Po paru godzinach rozmowy, w której ja byłem prawie tylko słuchaczem, opowiadali mi oni o swej biedzie, o swojem życiu, o przeszkodach i usiłowaniach, słowem o wszystkiem, co tylko leżało na duszy; potem zaczęliśmy radzić nad poprawą.

Przeczytaliśmy w końcu list świąteczny Siostry, który naumyślnie wziąłem ze sobą i kilka rozdziałów z „Ksiąg Pielgrzymstwa“. Dał Bóg, że się poruszyli trochę — może pójdą dalej żwawiej. „Duch ochotny, ale ciało mdłe“, to hamuje postęp. Podtrzymania zewnątrz potrzebują. Do Siostry pisaliby, lecz przyznali się biedacy, że na marki nie zawsze starczy im; teraz będą pisać.

Jawor.

Osterfeld w Westfalii.

Otrzymaliśmy list od jednego z naszych czytelników; urywkami z tego listu dzielimy się z czytelnikami. Przytoczywszy na wstępie przykład z bytu Polaków w O., gdzie młody obiecujący chłopak zwichnął sobie życie przez alkohol i wreszcie doszedł do zabójstwa matki swej narzeczonej, — korespondent podaje nam szereg myśli, wywołanych tem smutnem zdarzeniem.

„Wierzymy w to wszyscy i jesteśmy o tem silnie przekonani, że pijaństwo było głównym powodem upadku naszej nieszczęśliwej Ojczyzny. A czemuż mimo to nie poprawimy się? Czy tylko może dlatego że i nasi ojcowie pijakami byli? Mamy oczy, a nie widzimy, mamy uszy, a nie słyszymy, mamy rozum, a nie pojmujemy, co za straty narodowi naszemu alkohol wyrządza. Bo co ojców zgubiło, to synów nie zbawi, to jest jasnem jak na dłoni i dziwić się wobec tego wypada, że szersze zrozumienie sprawy antyalkoholowej jest w naszym społeczeństwie tak nędzne,

tak mizerne, tak marne. Aby przeciwdziałać zgubnej pracy wrogów naszych t. j. rządu pruskiego i hakatystów, pozakładano wiele towarzystw, które co prawda wielkie przysługi naszemu narodowi oddały, ale ile to więcej byśmy mogli zdziałać, gdy byśmy tak wszędzie pozakładali „Wyzwolenia“. Bracia kochani, giniemy w potopie pijaństwa — a czemu to się nie poprawimy? Czy tylko może z miłości dla niemieckich gościnnych karczmarzy? Spojrzyjmy jakie to szkody wyrządza narodowi naszemu alkohol; ile to rocznie wydajemy na ten piekielny trunek, co za wielkie kapitały byśmy mogli oszczędzić, gdybyśmy tę truciznę alkoholową porzucili.

Do dzieła więc bracia, stańmy ramie przy ramieniu, a pijaństwo niech zniknie z pośród nas. Czas byłby po temu najwyższy: czas byłby, abyśmy częstującemu nas alkoholem mogli odpowiedzieć: dziękuję, nie piję, jam Polak. Wtedy dopiero będziemy się mogli lepszej przyszłości spodziewać. Co daj Boże.

Jan G., Stanisław T.

— „Każdy filister gorszy się i pieni, gdy usłyszy, że ktoś przez „wódkę“ stał się złodziejem lub mordercą. Ale gdy przy piwie tysiące głupieją, dziwaczeją i marnieją... ani go to ziębi ani parzy... Piwo już dla tego samego jest najszkodliwszym napojem alkoholowym, ponieważ żaden inny nie jest tak ponętny i napozór niewinny, — a tak zdradliwy, jak piwo. — Picie wódki uważa się już w coraz szerszych kołach za coś złego, — ale z nadmiernego picia piwa chełpią się studenci — kwiat narodu“.

Profesor Dr. Bunge z Bazylei.

ROZMAITOŚCI.

XIII. międzynarodowy zjazd abstynentów zapowiedziany został w r. 1911 do Hagi w Niderlandach. Zjazd zapowiedziany jest na 6 dni, od 11 do 16 września. Program jego dzieli się na dwie części: 1) walka społeczeństwa, 2) walka państwa z alkoholem.

Pierwsza sprawa omawiana będzie na 4 posiedzeniach według następujących pytań: *a)* jak się organizować (w mieście i na wsi), by osiągnąć największe owoce pracy, *b)* czy pracy abstynenckiej należy nadawać charakter religijny. Trzeci dzień poświęcono sprawie leczenia chorych alkoholików, czwarty zagadnieniu, jak wpływa alkohol na potomstwo.

Obrady 2-ej grupy odbędą się także na 4 posiedzeniach. Omawiane będzie prawodawstwo przeciw pijaństwu, stosunek sądów do alkoholików, różne systemy przymusowego ich wychowania, wreszcie sprawa, w jaki sposób pozyskać współudział rządów i parlamentów dla walki z pijaństwem.

Karta członka zjazdu kosztuje 5 M i uprawnia do wstępu na wszystkie zebrania, oraz do odebrania wszystkich druków i publikacji zjazdowych. Zgłoszenia i należytość przesyłać trzeba do pani *H. W. Crommelin*, Kersbergen, Zeist (Hollandja).

Tych naszych czytelników którzyby mogli i chcieli wziąć udział w zjeździe, prosimy o porozumienie się z naszą redakcją.

Jaki procent dzieci szkolnych używa regularnie trunków alkoholowych? Ciekawą pod tym względem broszurkę wydał centralny urząd dla hygieny ludowej w Berlinie. Cały jeden rozdział poświęcony jest używaniu alkoholu przez dzieci szkolne. Rezultat ostateczny tych badań bardzo smutny. Badano zaś stosunki w miastach, liczących 10.000 mieszkańców i więcej, w całych Niemczech. Okazało się, co następuje:

3% dzieci szkolnych ogólnej liczby dostaje zimą
4% dzieci szkolnych ogólnej liczby dostaje latem

regularnie do obiadu swoją porcję trunku alkoholowego. Jeszcze smutniej przedstawia się sprawa ta w miastach Niemiec Południowych, mających po 30.000–50.000 mieszkańców. Tutaj bowiem procent takich dzieci wynosi 9%, a w Regensburgu nawet 13 proc. Na ogół wziąwszy zimą jest większy procent. Dla miast tych wynosi on bowiem 6 i pół proc.; przyczem znowu zachodzi różnica poważna pomiędzy miastami północnemi i południowemi (tam 4, tutaj 8 proc. W niektórych nawet miastach dochodzi aż do 18 proc. i więcej, tak np. 18 proc. w Würzburgu, 33 proc. w Rosenheim, w Augsburgu 33, w Regensburgu 54 proc. Cokolwiek lepiej wygląda w miastach saksońskich. Naliczyło się tutaj 10 proc. takich dzieci. Gdy się jednak rozważy, że w tych badaniach uwzględniano tylko dzieci, które regularnie tego trunku używają, to prawdziwie smutny obraz przyszłości takiego pokolenia nam się przedstawia. Czy gdzieindziej lepiej pod tym względem?

Opieka nad chorymi pijakami. Zawodowe pismo krajowego tow. ubezpieczeń w Westfalii za rok 1909 pisze o pocieszających postępach na polu opieki nad alkoholikami i o pomocy jaką tej opiece udzielało tow. ubezpieczeń: „Pocieszający to objaw, że ludziska coraz szerzej rozumią, iż zadbanie o schorzałych pijaków

i pouczenie mas ludowych o strasznych szkodach alkoholizmu, to najważniejszy obowiązek czasów dzisiejszych. Obowiązek ten pełnią dziś z czcigodną wytrwałością towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości i one to mają prawo domagać się od wszystkich zrzeszeń kulturalnych i od jednostek żywiej czujących — czynnej pomocy“. Pismo to stwierdza w dalszym ciągu ścisły przyczynowy związek między pijaństwem a suchotami i wzywa do urządzenia ludowej wystawy wskazującej przyczyny i rozkwit suchot.

DOBRE KSIĄŻKI.

Nadesłano nam ogromnie pożyteczne wydawnictwo: *„Kalendarz przeciwników alkoholu“* na rok 1912 (Jahrbuch für Alkoholgegner), wydany przez M a x. W a r m i n g a, z ramienia związku Dobrych Templarjuszy w Hamburgu.

Książeczka obejmuje w formacie kieszonkowym 240 stron, a zawiera oprócz części kalendarzowych cały szereg rozpraw i wiadomości niezbędnych dla czynnego, uświadomionego abstynenta. I tak np. artykuł: „Co ludzie mówią, a co my im odpowiadamy“ — zbiera wszystkie utarte zarzuty szerzone przez pijaków, szynkarzy i t. d. i daje na nie z dzieł różnych uczonych wyczerpujące odpowiedzi.

Następuje sprawozdanie z ruchu abstynenckiego na całym świecie za rok 1907—1911, potem wiadomości z przeszłości tego ruchu, wreszcie cały szereg tablic statystycznych podających wiele mówiące cyfry, niezbędne dla pragnącego pouczyć ludzi o szkodliwości trucizny alkoholowej. Pożyteczny jest wykaz napojów, o których stanowczo stwierdzono, że nie zawierają alkoholu, tudzież przestrzeżenie przed ogłaszanymi przez wydrwigroszów po gazetach tak zwanymi „ś r o d k a m i l e c z ą c y m i a l k o h o l i z m“.

Największą wartość kalendarzyka stanowi dokładny spis wszystkich abstynenckich towarzystw na całym świecie, oraz całej prasy przeciwalkoholowej. Wiadomości te zebrane z wielką dokładnością (polski ruch i pisma uwzględniono w zupełności) pokazują niezbicie, że ruch wstrzemięźliwości jest dziś potęgą, posiada setki towarzystw, setki pism i łączy ze sobą tysiące osób.

Czytelnikom władającym językiem niemieckim gorąco polecamy tę tanią (1 Mk.) a ogromnie pożyteczną książeczkę.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza**. Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego l. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.